

TRZODA CHLEWNA 1/2015

Marek Gasiński
Wytwórnia Pasz LIRA w Krzywiniu

... tkwi w szczegółach, tylko, czy właśnie w tych?

Myślę, że żaden z ewentualnych Czytelników poniższego materiału nie będzie miał mi za złe osobistego i refleksyjnego tonu artykułu, ale chciałbym się podzielić właśnie tymi ostatnimi. W pewnym sensie upoważnia mnie do tego kilka lat praktyki i nieustanny kontakt z tzw. bezpośrednią produkcją oraz charakter moich spotkań z hodowcami świń oraz wizyt w Ich fermach.

To tytułowe, nieco banalne i znane z pewnością wszystkim powiedzenie iż *diabeł tkwi w szczegółach* znajduje zastosowanie niemal we wszystkich dziedzinach naszego życia. Również, produkując trzodę chlewną można je w pełni potwierdzić codzienną praktyką. Rzeczony szczegół pojawia się niemal w każdych sytuacjach: w doskonale zarządzanych i prowadzonych obiektach, kiedy właściciel stada chce poprawić i tak już dobre efekty produkcyjne; kiedy pojawiają się nieoczekiwane problemy i kłopoty oraz także wtedy, kiedy miejsce prawidłowej organizacji pracy w fermie i właściwego postępowania mają zastąpić „przywiezione ze świata” lub zasłyszane tzw. *newsy*.

Chciałbym zaznaczyć, iż w najmniejszym nawet stopniu nie deprecjonuję nigdy i żadnych zdobyczy osiągnięć, tak nauki, jak i praktyki produkcyjnej i z wielkim zainteresowaniem zawsze śledzę pojawiające się nowinki. No, może czasem próby ich bezkrytycznego i wybiórczego stosowania. Mam tu na myśli przede wszystkim informacje dotyczące nowych lub nowego wykorzystania stosowanych już surowców i składników paszowych, szczegółów dotyczących nowego sprzętu do inseminacji loch i kolejnych modyfikacji technik metod ich unasienniania. I tych najbardziej oczekiwanych – detali technologii produkcji oraz nowych sposobów zarządzania i organizacji produkcji w fermach.

Wiele z nich, w szczególności tych już sprawdzonych i funkcjonujących w praktyce, staram się (myślę, że jak wszyscy) stosować i proponować współpracującym hodowcom.

Choć, jak wcześniej wspomniałem nie bezkrytycznie i, niemal zawsze, uwzględniając tak specyfikę produkcji w danym obiekcie jak pewną naszą wspólną *mentalną przypadłość*. I nie dotyczy ona tylko produkcji zwierzęcej, ale wspomnianych już, w innym kontekście, wszystkich dziedzin naszego życia. Mam tu na myśli sytuacje, kiedy za wszelką cenę poszukujemy szybkiego zakończenia dręczących nas problemów oraz, co jest w pełni zrozumiałe, oczekujemy szybkich, a najlepiej tanich i prostych rozwiązań...

Kończąc już tę mentorską narrację, chciałbym, zatem zwrócić uwagę Czytelników na te niezmiennie, fundamentalne elementy produkcji, których nie da się niczym zastąpić.

A zwłaszcza „wyrwanymi z kontekstu”, z pewnością bardzo dobrymi, szczegółami produkcyjnymi, zapominając równocześnie o podstawach i zasadach produkcji.

Doskonałymi przykładami ilustrującym mój, wspomniany wcześniej zamiar, są między innymi: wszelkiego rodzaju dodatki i suplementy paszowe, liczne nowości w zakresie sprzętu i sposobów inseminacji świń oraz najczęściej pojawiające się, różne programy naprawcze, np. tzw. programy świetlne i inne wybiórczo stosowane i, co gorsze, bezpodstawnie modelowane i zmieniane na podstawie własnego *widzimi się* udogodnienia i detale produkcyjne.

Do napisania tego materiału i podzielenia się z potencjalnymi odbiorcami moich przemyśleń, kilkoma refleksjami sprowokowała mnie przeprowadzona niedawno rozmowa ze specjalistą w tej dziedzinie na temat metod rozrodu trzody chlewnej w Polsce.

Konkretnie rzecz dotyczyła stosowanego nadal jeszcze i jak się okazuje, a w niektórych rejonach kraju, dość powszechnie, krycia naturalnego. Wydawać by się mogło, że gdzie, jak gdzie, ale w kryciu naturalnym rola człowieka powinna ograniczać się do niezbędnego minimum. W rzeczywistości jednak jest i chyba powinno być inaczej. Trzeba tu sobie jasno powiedzieć iż, wbrew pozorom, efekty krycia naturalnego, zwłaszcza w ostatnich latach nie „powalają na łopatki” zwolenników tej metody.

Sięgając pamięcią do początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to wraz z liczną rzeszą pracowników ośrodków doradztwa rolniczego i ówczesnych tzw. referatów i oddziałów ds. rolnictwa urzędów gminnych, nieśliśmy pod strzechy ten *inseminacyjny kaganek oświaty*, rozmowy ze zwolennikami naturalnych metod rozrodu nie należały do łatwych.

Prawdą jest też, że zarówno oczekiwania hodowców, jaki i same wyniki produkcyjne były zupełnie inne niż dwadzieścia lat później. Jest też prawdą, że rezultatów uzyskiwanych w wyniku stosowania naturalnych metod rozrodu się nie kwestionowało. Jeżeli coś w kwestii rozrodu nie wychodziło w jakimś gospodarstwie, to na pewno była to wina inseminacji. Dzisiaj krycie naturalne, akurat w produkcji trzody chlewnej ustąpiło niemal zupełnie miejsca unasienianiu i jakiegokolwiek dyskusje o wyższości tej ostatniej metody byłaby bezcelową stratą czasu.

Są jednak sytuacje, wspomnieć można tu tylko hodowle zachowawcze świń, gdzie naturalna metoda rozrodu jest rozwiązaniem tyleż alternatywnym, co i optymalnym.

I w tym momencie chciałbym powrócić do zamiaru przypomnienia o, wspomnianych wcześniej, bazowych i niezmiennych zasadach produkcyjnych, których niestety nie zastąpi żaden złoty środek w przysłowiowej pigułce.

Analizując wyniki rozrodu w fermach, które produkują nasienie knurów na własny użytek, rozmawiając z kolegami z profesjonalnych stacji knurów, w końcu i bywając w gospodarstwach (bo raczej nie w fermach) można odnieść wrażenie, że problemów związanych z jakością nasienia jest dość sporo. Można by pokusić się nawet o stwierdzenie, że w ostatnich latach jest ich jakby nieco więcej.

Warto, więc właśnie w tym momencie przypomnieć sobie i wszystkim zainteresowanym problemem poprawy jakości nasienia knurów, że bez względu na sposób wykorzystywania rozplodnika zasady jego prawidłowej eksploatacji są takie same.

Myślę tutaj o dwóch najważniejszych aspektach właściwego postępowania z knurem – prawidłowym żywieniu i systematycznej kontroli jakości pozyskiwanych od niego ejakulatów. Prawdą jest, że w czasach, kiedy funkcjonowały i świetnie prosperowały punkty kopulacyjne żaden z „pracujących” tam bardzo intensywnie knurów, ani o jednym ani o drugim nic *nie słyszał...*

Ale prawdą jest też, że jeżeli ówczesny hodowca, właściciel stada dwóch loch pokrył w takim właśnie punkcie kopulacyjnym obie samice i jedna z nich powtórzyła, tenże kwitował efekt stwierdzeniem: *c'est la vie*, a nie tragizował, że ma 50 % skuteczność krycia. Nawet, jeżeli ta druga locha urodziła tylko 6-8 prosiąt. I nikt nie mówił wtedy, że może przyczyną tej sytuacji jest niewłaściwy stosunek aminokwasów egzogennych do siarkowych czy zbyt duża liczna plemników z kroplą protoplazmatyczną w położeniu bliższym lub dalszym. Kiedy jednak oczekujemy od hodowanych przez nas zwierząt maksymalnego wykorzystania ich, z pewnością, ogromnego potencjału genetycznego musimy dać im jak najwięcej od siebie.

Tę samą (a poprawniej – taką samą), doskonale zbilansowaną, specjalistyczną paszę dla knurów musi jeść knur użytkowany w stacji knurów, w fermie, w której pozyskuje się i produkuje nasienie na własny użytek i knur wykorzystywany w kryciu naturalnym. Warto również w tym momencie wspomnieć o szerokiej ofercie wszelkiego rodzaju dodatków witaminowo mineralnych dla knurów. Wszystkie one świetnie poprawiają jakość pozyskiwanych ejakulatów, mowa tu przede wszystkim o trzech podstawowych i rutynowo ocenianych parametrach: objętości ejakulatów, tzw. gęstości nasienia oraz tzw. ruchliwości plemników.

Poprawiają i uzupełniają pewne, zazwyczaj niewielkie tylko nieprawidłowości w paszy (jak choćby dużą zmienność jakości stosowanych zbóż) ale nigdy nie zastąpią właściwie skonstruowanej i dobrze sporządzonej a na koniec prawidłowo podanej zwierzętom paszy. W dodatku taka poprawa jest zazwyczaj krótkotrwała i niestabilna. Prowadzone przez wszystkie wspomniane już wcześniej podmioty funkcjonujące na co dzień „w otoczeniu” nasienia knurów, doświadczenia wykazały wielokrotnie, że nawet w tych obiektach, w których z powodzeniem stosowana jest profesjonalna pasza, ww. dodatek poprawiał jeszcze jakość ejakulatów o te przysłowiowe, „któreś tam miejsce po przecinku”.

Identycznie wygląda zagadnienie jakości produkowanego nasienia. W stacjach knurów i fermach, gdzie rutynowo i systematycznie kontroluje się jakość pobieranych ejakulatów oraz okresowo wykonuje się dodatkowe (morfologiczne i bakteriologiczne) badania nasienia, wszystkie, ewentualne odstępstwa od normy i nieprawidłowości wychwytuje się niemal natychmiast.

W fermach, w których stosuje się krycie naturalne takich badań nie wykonuje się w ogóle. A szkoda, bo jeżeli, czy to z powodów genetycznych, czy ewentualnych błędów w odchowieniu, nieprawidłowości i zaniedbań ze strony żywienia czy ogólnego (bez określania ich przyczyny) pogarsza się jakości materiału hodowlanego, zwłaszcza w kwestii efektów w rozrodzie, to może to stanowić poważny problem na przyszłość.

Kontrola jakości ejakulatów knurów użytkowanych w kryciu naturalnym jest tylko trochę trudniejsza do wykonania, ale nie niemożliwa. Wiem, co mówię, a raczej wiem, co piszę, bo kiedy, prawie dwadzieścia lat temu, takim właśnie stwierdzeniem zainteresowałem hodowców, którzy mieli poważne problemy ze skutecznością krycia, „sam ukręciłem na siebie bicz”...

I jeszcze całkiem niedawno umawiałem się z jednym z hodowców, żeby przyjechać, pobrać i wysłać do badania nasienie od knura, po nasieniu którego rodzi się zbyt mało prosiąt. To są właśnie te szczegóły, w których tkwi rozwiązanie wielu problemów produkcyjnych, a często szuka się przyczyn i sposobów ich rozwiązania w zupełnie, innym i niewłaściwym miejscu.

Bywa, że tych dotyczących obniżonych wyników w rozrodzie szuka się np. tylko w jakości sprzętu do inseminacji, używanym rozcieńczalniku etc., etc. I część z nich pewnie i tam się znajduje, ale najpierw trzeba przeanalizować wszystkie szczegóły, poczynając od tych, nieco szerzej przeze mnie przedstawionych, powyżej.

